



WIDNOKRAĆ

UKAZUJE SIĘ
Z „NOWINAMI
RZESZOWSKIMI”
Nr 36 (362)
8 września 1968 r.

TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Pod litewskim niebem

Cezary Rudziński

W WIDLACH WILII I NIEMNA

(KORRESPONDENCJA WŁASNA
AGENCJI ROBOTNICZEJ
Z KOWNA)

Ostry cypel z obu stron omywa woda. Z lewej leniwie toczy swe szaro-błękitne wody Niemen. Z prawej wlewa się doń wartki, ciemny nurt Wilii. Resztki murów średniowiecznego zamku wzniesionego na wysokim cyplu odbijają się w rzekach, których nazwy: Niemen — Nemunas — Nioman i Wilia — Neris, często przewijają się na stronicach historii i literatury trzech zamieszkujących nad nimi na przestrzeni wieków narodów.

OSRODEK
NOWOCZESNEJ TECHNIKI

W widłach rzek i na ich zewnętrznych, wysokich brzegach leży Kowno. Niegdyś podrzędna warownia Wielkiego Księstwa Litewskiego, prowincjonalna „dziura” w carskim imperium, a w latach międzywojennego dwudziestolecia stolica burżuazyjnej Litwy przeżywa obecnie okres szczytowego rozwoju. Obok prowincjonalnych jednopiętrowych domów, wzniesionych jeszcze w czasach, gdy carski „ukaz” zabraniał budowania wyższych, nawet przy głównej ulicy, wyrosły nowoczesne domy mieszkalne i gmachy użyteczności publicznej. 5 km od śródmieścia powstała 50-tysięczna dzielnica mieszkaniowa Dajnava. Na dawnym robotniczym przedmieściu Viljampol — dziś mikrorejonie dla 12 tys. mieszkańców — wznoszą się wysokościowce.

Wystarczyło zaledwie ćwierćwiecze, aby liczba mieszkańców Kowna podwoiła się ze 150 do 300 tysięcy. Magnesem ściągającym tu ludzi były i są przemysł i nauka. Tradycje przemysłowe miasta u ujścia Wilii do Niemna liczą sobie kilka dziesiątków lat. Starzy mieszkańcy nie bez podstaw twierdzą, że Kowno „zawsze” było przemysłowym sercem Litwy. Ale było to serce zacofanego, rolniczego kraju: parę fabryk włókienniczych, szwalni, zakładów przemysłu spożywczego, które łącznie zatrudniały 15 tys. osób.

Dopiero lata powojenne przyniosły żywiołowy rozwój kowieńskiego przemysłu, a zarazem generalną zmianę jego profilu. Dominują w nim obecnie precyzja i nowoczesność, a produkcja ma niebagatelne znaczenie już nie w skali Republiki, lecz całego Związku Radzieckiego. Tak np. zakłady urządzeń radiowych wytwarzają m. in. 80 proc. wszystkich przetworników-kanałów telewizyjnych produkowanych w ZSRR. Fabryka włókien sztucznych jest największym tego typu zakładem w europejskiej części Kraju Rad. Dobrą markę na rynku wewnętrznym i w eksporcie ma-

ją wyroby fabryki silników elektrycznych, zakładów budowy maszyn, kombinatu jedwabniczego i wielu innych przedsiębiorstw.

Kilka kilometrów od miasta powstała wielka elektrownia wodna na Niemnie. O skali tej inwestycji najlepiej mówią liczby: poziom wody rzeki spiętrzone o 42 metry, w rezultacie czego powstał zalew długi na 70 i szeroki na 5 kilometrów. Turbiny tego kolosa dają dziesięciokrotnie więcej energii elektrycznej niż w roku 1938 wszystkie litewskie elektrownie razem wzięte, zaś „kowieńskie morze” stało się ośrodkiem sportów wodnych i ulubionym miejscem wypoczynku mieszkańców. Praca kowieńskiej elektrowni wodnej, podobnie jak i wielu innych miejscowych fabryk, jest w poważnym stopniu zautomatyzowana, brak tu bowiem rąk do pracy. Ponad 100 istniejących w Kownie zakładów przemysłowych zatrudnia obecnie pięciokrotnie więcej pracowników niż przed wojną, zaś we wszystkich działach gospodarki narodowej pracuje tu 150 tys. osób, a więc co drugi statystyczny mieszkaniec. Jest to jeden z najwyższych wskaźników zatrudnienia w całym Związku Radzieckim.

KIERUNEK: HUMANIZACJA

Przemysłowo-techniczne sukcesy zawdzięcza Kowno przede wszystkim znakomitemu „zapleczu” naukowemu. W mieście działa 5 wyższych uczelni (w tym politechnika, największa w radzieckich republikach nadbałtyckich), w których studiuje łącznie ponad 18 tys. osób. Spośród 17 pracujących tu instytucji naukowo-badawczych większość zajmuje się problemami techniki i technologii, a także budową i wdrażaniem w przemysł nowoczesnej aparatury i urządzeń.

Nadmierne zafascynowanie techniką ma jednak, jak się okazuje, również i złe strony: grozi dehumanizacją życia. Problem to w przypadku Kowna chyba niebłahy, jeżeli ostatnio szczególnie wiele uwagi poświęcają mu władze partyjne i miejskie. Podejmuje się więc próby ożywienia w mieście życia kulturalnego, szerszego zainteresowania inteligencji technicznej i robotników problemami sztuki, literatury, muzyki. Organizuje się wystawy, spotkania, dyskusje. Założono miesięcznik kulturalny „Nemunas”. Sprowadza się zespoły teatralne i artystyczne z Wilna oraz z innych miast radzieckich. Myśli się o własnym uniwersytecie, a chociażby na początek... o filii wileńskiego i o uruchomieniu przede wszystkim kierunków humanistycznych.

Przybysz zjawiający się tu na krótko może wyjechać z Kowna

pelen kulturalnych wrażeń. Galeria sztuki dysponuje m. in. pokaźnym zbiorem obrazów największego litewskiego malarza Czurlonisa, który — nawiasem mówiąc — kilka lat mieszkał i tworzył w Warszawie, a także fascynującymi rzeźbami-kompozycjami z kory Elżbiety Paszkowskiej-Daugviliene. W pomieszczeniu dawnej cerkwi urządzono stałą ekspozycję dzieł współczesnych litewskich rzeźbiarzy oraz zachwycających, nowoczesnych w formie i treści witraży.

Osobliwością kowieńską innego rodzaju jest, bodajże jedyne na świecie, „diabelskie muzeum” — dzieło fantazji i poczucia humoru znanego artysty Zmudzinauczisa. Pewnego razu otrzymał on w prezencie urodziny od przyjaciela-księdza wraz z życzeniami — figurkę diabła. Spodobała mu się tak bardzo, że zaczął kolekcjonować podobne figurki, a także inne przedmioty z podobiznami czartów. Zebrało się tego kilkaset sztuk z całego świata: diabelskie maski i postacie diabłów w różnych sytuacjach życiowych — diabeł zakochany, diabeł emeryt, teściowa diabła — z porcelany, metalu, szkła, drewna, mas plastycznych. Wyszły rysunki, obrazy. Jest tu m. in. serwis porcelanowy, na którym przezbawne rysunki czartów wykonano 30 lotewskich artystów w prezencie dla swego litewskiego kolegi.

W KRĘGU
MICKIEWICZOWSKICH
PAMIĄTEK

Przybysz z Polski znajdzie w Kownie sporo mickiewiczowskich pamiątek. Nasz poeta spędził tu bowiem cztery młodzieńcze lata. W republikańskim Muzeum Literatury na starym mieście istnieje m. in. dział poświęcony twórczości byłego kowieńskiego nauczyciela, a także jego pierwszemu litewskiemu tłumaczowi, Wincasowi Kudirce. Kilkadziesiąt metrów dalej, w pobliżu zabytkowego ratusza, b. kościoła Benedyktynów i klasztoru Jezuitów zachowała się szkoła, w której uczył i mieszkał Mickiewicz. Budynek ten zmienił się od czasów poety — w latach międzywojennych dobudowano szkołę dwa piętra. Ale z pietysmem przechowywane są tu pamiątki i ślady pobytu „Adomasia Mickiawicziusa”, jak wymawiają jego imię i nazwisko Litwini.

W 1955 roku szkoła obrała go sobie za patrona, a tablica w pobliżu bramy informuje, że w gmachu tym w latach 1819—1823 mieszkał i tworzył. Podobna tablica, bogatsza o płaskorzeźbę przedstawiającą portret poety, znajduje się w obecnej pracowni fizycznej na I piętrze, gdzie niegdyś był pokój Mickiewicza.

(Ciąg dalszy na str. 6)



Pożegnanie lata.

Fot. M. LIPINSKI

Wiesław Kulikowski

Pod światłem

*Nie przyjdą tutaj ci, których poznałem
w dalekim świetle, którego już nie ma,
choć dla nich astry kwitły na kamieniach.
Późną jesienią drogi ich są białe.*

*Nie przyjdą tutaj. W sadzie jest pustynia —
i jabłko świeci. Rozpada się światło.
Trzeba zaznaczyć w sadzie sen ich gwiazdą.
Ale brak czasu. I nikt drzew nie czyta.*

*I jabłko będzie coraz bardziej jasne.
— Do snu się kładą. A za nimi jesień.
I będzie świerszcz pod lampki białym światłem
i długa droga gdzieś aż w średniowiecze.*

*No, ale oni w śnie są najprawdziwsi,
w śnie są najlepsi, zawsze jednakowi —
i wobec świerszcza są wtedy pokorni —
i jabłko świeci. Nad snem ich wciąż wisi.*

Kiedy zamykasz jesienią szafę

*Zobaczyłem w szafie twoje ręce —
w drzewie malowanym jesienią
były ze światła.
Otwierały biel sukienki.
Twój sen utopiony w nocy
odbijał się na ścianie
Odjeżdżaliśmy
przez biały obrus łąki.
Zobaczyłem powieszony w szafie motyle
stawały się posłuszne martwemu drzewu.
Szeleściły w szafie ręce,
szukały białawek,
najczulej dotykały lata.*

Pojęcie to na pozór traci już dziś myślkę. Antyklerykalizm jako masowe zjawisko społeczne zrodził się przecież już bardzo dawno; był reakcją na dążenia Kościoła i kleru do podporządkowania swojej dyspozycji także pozareligijnych dziedzin życia — ustawodawstwa, instytucji publicznych, oświaty, kultury, systemu wychowania. Masowo rozprzestrzenił się wraz z narodzinami radykalnych ruchów społecznych, proletariackich i chłopskich, które widząc w duchowieństwie siłę społeczną sprzymierzoną z klasami posiadającymi szeroko propagowały i organizowały postawy antyklerykalne wśród „niższych” klas społecznych.

Antyklerykalizm zdobył sobie także prawo obywatelstwa wśród postępowej inteligencji, na innym nieco tle. Tu wyrastał przede wszyst-

Trybuna przedzjazdowa

Stanisław Rams

TRZECIA SIŁA

W tezach na V Zjazd ZPPR czytamy:
 „Inteligencja — to warstwa, która stanowi trzecią składową siłę społeczną naszego narodu. Jest to najszybciej rosnąca warstwa społeczeństwa polskiego, która wywiera wielki wpływ na wszystkie dziedziny życia”.

Inteligencja nie jest pojęciem jednoznacznym. Socjologowie nadal toczą zacięte spory o poprawność definicji tej warstwy społecznej. Najczęściej rozumie się pod tym słowem ogół pracowników umysłowych, o pewnym stopniu wykształcenia, przygotowania zawodowego. Inni natomiast mają na myśli elitę intelektualną — naukowców, filozofów, literatów, artystów, polityków szczebla najwyższego, ludzi wzbogacających kulturę duchową, wiedzę o świecie i człowieku. Wyróżnikiem jest zatem twórczy stosunek, ofensywna postawa wobec otaczającej rzeczywistości.

Prawda leży gdzieś pośrodku. W określaniu tej warstwy społecznej niewątpliwie decydującą będzie stopień wykształcenia, charakter pracy umysłowej, zainteresowania szersze niż w zakresie wykonywanego zawodu. Wiedza ogólna, w tym humanistyczna i polityczna, refleksja filozoficzna, aktywny, twórczy stosunek do świata i jego spraw, mają walor głównych wyróżników. W takim ujęciu zagadnienia, suma jednostek z wyżej wymienionymi przymiotami, staje się nową jakością społeczną i kulturalną, o specyficznych wymogach i roli w życiu narodu. Od jej aktywności, pracy, politycznego i ideowego zaangażowania, uzależniony jest postęp kultury i cywilizacji, rozwój badań i odkryć naukowych, sprawność zarządzania gospodarką i życiem społecznym kraju, efektywność ekonomiczna społeczeństwa.

Prasa warszawska przypomniała niedawno, że już w roku 1924 — ekonomista radziecki, S. Strumin dowodził

na podstawie swych wyliczeń, jak rosnący jest wpływ oświaty i nauki na wydajność pracy społeczeństwa. Według niego, ukończenie przez załogę szkoły podstawowej przyczynia się do wzrostu efektywności produkcyjnej przeciętnie o 40 procent. Wykształcenie średnie producentów zwiększa globalnie wydajność pracy o sto procent. Zdobycie wiedzy w zakresie szkoły wyższej przynosi efektywność wytwarzania — trzykrotnie większą. Mimo, że metoda wyliczeń Strumina budzi dziś pewne zastrzeżenia, przecież ogólny kierunek argumentacji jest prawidłowy.

W okresie po IV Zjeździe partii, to znaczy — w ostatnim pięcioleciu, liczebność inteligencji w naszym kraju powiększyła się o 140 tysięcy osób z wyższym wykształceniem. W 1963 roku pracowało w gospodarce uspołecznionej ponad 300 tysięcy ludzi legitymujących się dyplomem ukończenia szkoły wyższej. Pod koniec bieżącej pięcioletki będzie ich pół miliona. Następne pięcioletki w jeszcze większym stopniu umocnią pozycję tej warstwy społecznej w życiu kraju.

Najszybszy rozwój obserwuje się w warszawskim okręgu przemysłowym, na Śląsku, w wojew. gdańskim i innych wielkich centrach przemysłowych. Z każdym rokiem zwiększa się wskaźnik udziału pracowników z wyższym wykształceniem w przyroście zatrudnienia na ziemi rzeszowskiej. Tej biednej, zacofanej nędzy, gdzie analfabetyzm był zjawiskiem masowym. W roku 1958, w gospodarce uspołecznionej województwa rzeszowskiego było zatrudnionych ponad 6 tysięcy osób z wyższym wykształceniem. Pod koniec 1963 roku liczebność tej kadry zwiększyła się do 9 tysięcy. W bieżącej pięcioletce będzie ich około 18 tysięcy osób. Największe zapotrzebowanie na specjalistów zgłasza, dynamicznie rozwijający się prze-

myśl, a także budownictwo, instytucje z pionu oświaty, kultury i nauki.

Obserwuje się nowe zjawisko społeczne w dotychczasowej historii polskiego narodu: powstanie i prężny rozwój wicejskiej inteligencji. Przed wojną do miana inteligenta pretendował tutaj ksiądz, dziedzic, czasem nauczyciel. Rewolucyjne przemiany współczesnej wsi składają pilne zamówienie na kwalifikowane kadry. Tysiące młodych agronomów, zootechników, mechanizatorów rolnictwa, pracowników instytucji oświatowych i kulturalnych, lekarzy, leśników, ekonomistów, handlowców, działaczy administracji terenowej umacniają tę społeczną warstwę, którą nazwalismy wicejską inteligencją. Co więcej — obok powszechnego dziś zjawiska społecznego — chłop - robotników, wzrasta liczebnie nowy typ mieszkańca gromady: chłopo-urzędnik czy chłopo-inteligentów. Inaczej mówiąc, typ pracownika umysłowego, który dodatkowo związany jest z rolnictwem poprzez pracę na własnym drobnym gospodarstwie, działce, sadzie lub ogrodzie.

Dynamiczny rozwój współczesnej inteligencji jako warstwy społecznej jest podkopywany potrzebami ustroju, opartego przecież na zasadach naukowych. Dziś dla wszystkich jest chyba rzeczą zrozumiałą, że bez szerokiego udziału tej warstwy społecznej trudno sobie wyobrazić postęp w budownictwie socjalizmu. Okazuje się to wręcz niemożliwe.

Coraz szybciej wzrastać będzie rola inteligencji w życiu socjalistycznego społeczeństwa. To, co dziś obserwujemy, stanowi nieśmiały początek. Stoimy bowiem u progu nowej rewolucji naukowo-technicznej, jakościowo nowej cywilizacji przemysłowej. Niepostrzeżenie zbliża się do nas epoka automatyzacji produkcji przemysłowej. Już dziś w najbardziej rozwiniętych krajach automaty-

Andrzej S. Popielski

WSPÓŁCZESNY ANTYKLERYKALIZM

kim z opozycji wobec zachowawczej postawy Kościoła, wobec osiągnięć nauki i kultury, wyrastał z walki przeciwko barierom, jakie czynnik kościelny usiłowały stawiać postępowi w dziedzinie oświaty. W niektórych zaś grupach inteligencji miał podłoże bardzo specyficzne. Tak np. w Polsce znaczną większość nauczycielstwa cechowała postawa antyklerykalna (znany antyklerykalizm Związku Nauczycielstwa Polskiego), przy czym wyrastała ona z walki o rząd dusz wśród młodzieży, z walki nauczycielstwa przeciwko próbom podporządkowania go sobie przez czynniki kościelne.

Tak więc antyklerykalizm nie jest zjawiskiem jednorodnym. Wyróżnia się antyklerykalizm społeczny, jako reakcję na związek kleru z klasami posiadającymi i próby sakralizacji ustroju kapitalistycznego; antyklerykalizm fiskalny jako reakcję przeciwko zdzierstwu stosowanemu przez część kleru przy ściąganiu opłat za usługi religijne (chrzty, śluby, pogrze-

dzi logicznie do wniosku, że wraz z zanikiem rodzących go stosunków społecznych powinien także zaniknąć. Czy można więc stwierdzić, że moment taki już nadszedł?

Z pewnością uległ on modyfikacji, tak jak zmodyfikowane zostały u nas struktury społeczne i całokształt modelu życia społecznego. Zmienił się także kierunek jego ataku i siła występowania. Uległy przemieszczeniu środowiska, które są nosicielami postaw antyklerykalnych.

I tak antyklerykalizm społeczny niemal zupełnie stracił rację bytu wraz z likwidacją klas posiadających, obszarnczych dworów, kapitalistycznych fabryk. Te grupy społeczne, na których obronę Kościół był niejako skazany, przestały istnieć. Co więcej, zniesiona została także wielka własność kościelna, latyfundia klasztorne, mensy biskupie i wielkie beneficje parafialne, które licznie często po kilkaset hektarów ziemi, łąk i lasów.

(Ciąg dalszy na str. 8)

WITOLD SZYMCIK (I)

PRZECIWNOPANCERNI



Miasto zostało wyzwolone 19 stycznia 1945 roku. W kilka dni później cisnęliśmy się wokół czterech polskich oficerów, którzy przybyli do nas w ślad za nacierającymi jednostkami Armii Radzieckiej. Każdy chciał dotknąć ich zielonych płaszczy, by przekonać się, że to jawa, oczy biegły ku nieco dziwnym orzelkom na ich czapkach-rogatywkach, razem śpiewaliśmy ścisniętymi gardłami „Jeszcze Polska nie zginęła...”

Nie minął tydzień i mieliśmy już swój własny, polski garnizon. W uliczkach, w których jeszcze niedawno butnie roz-

piastowskim orzelkiem, dumni z wrażenia, jakie wywarli, rozpoczynali swoją ulubioną:

Bo artyleria, pierwsza bateria,
 To wszystkich dziewcząt
 Gdy przez ulicę ciągnie
 Każdej panience serce drży...

Nie cieszyliśmy się długo tym widokiem. W ostatniej dekadzie lutego Tomaszów Mazowiecki zagnał swoich ulubieńców wyruszających na front. Długą kolumną, samochód za samochodem, z przyczepionymi działami o długich, cienkich lufach, opuszczali miasto. Oficerowie salutowali, żołnierze uśmiechali się, a tłum machał im na pożegnanie, zachęcał okrzykami, by wlepił Niemcom co im się należy i jeszcze trochę na dołkadek. Ludzie dodawali otuchy artylerzystom i... sobie, bo przecież po 5 latach wojny wiedzieli, co to front i zdawali sobie sprawę z tego, że wielu tych chłopców nie wróci do domów, że gdzieś daleko czeka ich oznaczona swastyką lub czarnym krzyżem, uzbrojona w karabiny, szelgi i samoloty — śmierć. Tylko my, młodzi smarkacze, zardzościliśmy żołnierzom, że oto z taką siłą idą na wroga, że dadzą mu dobrze bobu tymi potężnymi armatami, a nas tam nie będzie.

Mijały dni i tygodnie. Komunikaty wojenne przynosiły coraz to nowe nazwy wyzwolonych miast, zrazu swojejskie i znane, później brzmiały obco — niemieckie. Rozpoczęła się wielka bitwa o Berlin. 1 Maja świętowaliśmy po raz pierwszy w wolnej Polsce właśnie pod wrażeniem walk w stolicy III Rzeszy i zbliżającego się szybkimi krokami zwycięstwa. Entuzjazm ogarnął manifestujące tłumy, kiedy z głośników popłynęła wieść, że w Berlinie u boku żołnierzy radzieckich walczą także polskie oddziały. Rozległa się niesamowita kanonada. Każdy, kto miał z czego strzelać (a mało ludzi chodziło wówczas bez broni) walił w niebo na wiat. Pod chmurami zawisły różnokolorowe kwiaty rakiet i wolno opadały do dół.

Po tygodniu Niemcy skapitulowali, co znów dało okazję do powszechnej palby i radości. Potworna wojna, która zwałała na nas tyle nieszczęść i tragedii była skończona, śmiertelny wróg pokonany, przyszłość rysowała się w pięknych, jasnych kolorach. 25 maja obławowani nęcącymi kwiatów, pod powitalnymi transparentami, wyszliśmy na ulicę. Z frontu wracali żołnierze, których pożegnaliśmy w lutym. 14 Brygada artylerii przeciwpancernej znów miała pojawić się na ulicach naszego

miasta, tym razem z dodatkową chlubną nazwą „Sudecka”.

Nadeszli. Zagrzmiały orkiestry, poleciały bukiety kwiatów ku maszerującym, ale nastrój z radosnego rychło zmienił się w poważny. Brygada wracała mocno przerzedzona. Działony idące w komplecie były rzadkością. Tu i ówdzie przy armacie widziało się dwóch, a nawet jednego żołnierza. Ten widok, te puste miejsca po ludziach, którzy polegali, lub w najlepszym przypadku leżeli gdzieś w szpitalach, wszystko to sprawiło, że poczuliśmy znów złowrogą powiew wojny, a smutek i żal po tych co zginęli stłumił powszechną radość. Żołnierze także byli poważni. Ich surowe, wychudłe i ogorzone twarze rozjaśniały się tylko na widok jakiegoś malucha podbiegającego z kwiatami i zaraz poważniały. W powitalnych przemówieniach mówiono wiele o ciężkich bojach, jakie toczyła Brygada, o tych, co padli w walce z hitleryzmem. W milczeniu, z obnażonymi głowami oddawali im hołd.

I oto, po 23 latach od tamtych dni zobaczyłem ponownie na ulicach rodzinnego miasta żołnierzy 14 Sudeckiej Samodzielnej Brygady Artylerii Przeciwpancernej.

Bił bęben, mruczały basem

zacja procesów wytwarzania zmienia oblicze fabryk. Udział człowieka w produkcji takich nowoczesnych zakładów ogranicza się do kontroli maszyn. Elektroniczny system kontroli wytwarzania, funkcjonowania zautomatyzowanych całych oddziałów i linii produkcyjnych! Zamiast stu robotników potrzebny jest jeden pracownik z przynajmniej średnim przygotowaniem zawodowym, który obejmuje kontrolę nad zautomatyzowanymi przemysłowymi gigantami.

Przyszłość — powtórzmy to jeszcze raz — będzie składać coraz gwałtowniej zamówienie na kadry wysoko kwalifikowane. W perspektywie zanikać będzie pojęcie robotników fizycznych, w każdym razie jako zjawiska masowego. Wciąż rosnąć będzie natomiast wpływ nauki na życie społeczne i gospodarce kraju, umacniać się będzie rola placówek naukowo-badawczych, kadry specjalistów. Życie zmusi do powszechności obowiązkowego nauczania przynajmniej w zakresie szkoły średniej. Większość potencjału naukowo-badawczego zostanie skoncentrowana na problemach o podstawowym znaczeniu dla gospodarki narodowej. Już obecnie tezy przedzjazdowe przewidują, że kluczowym zagadnieniem obecnego etapu rozwoju nauki i techniki w Polsce będzie wydatne wzmocnienie bazy materialno - technicznej placówek badawczych oraz szkół wyższych. Tezy przewidują imponującą dynamikę wzrostu nakładów inwestycyjnych w tej dziedzinie.

Prawidłowe formowanie kadr inteligentnych w warunkach budownictwa socjalistycznego ustroju stawia przed władzą ludową dodatkowe zadania. Teoretycznie rzecz traktując, pracownik fizyczny, aczkolwiek nie będzie się rozwijał, może tworzyć nowe wartości, być efektywny w produkcji, jeśli będzie miał zapewnione przynajmniej minimum materialnych warunków egzystencji; dobre odżywienie, wypoczynek, ewentualnie — rozrywkę.

Dla inteligencji dodatkową, niezbędną potrzebą jest zaspokojenie intelektualnego głodu. W warunkach izolacji od źródeł kultury duchowej, nauki, wydarzeń politycznych w kraju i na świecie, następuje jej powolny regres. Następuje śmierć inteligenta. Lęk młodych lekarzy, peda-

gogów, inżynierów, przed osiedleniem się na stałe w głębokiej prowincji, kiedyś był uzasadniony. Wówczas gdy wieś stanowiła białą plamę na kulturalnej mapie kraju, dożywotni pobyt inteligenta w prowincjonalnej guszy był traktowany jako akt poświęcenia bezgranicznej ofiarności. Od wielu lat pod tym względem sytuacja radykalnie się zmienia. Zacziera się sprzeżność osobistych interesów tej warstwy ze społecznymi racjami.

Inwestycje na rzecz powszechności oświaty i kultury wychodzą naprzeciw takim potrzebom w terenie. Przemiany tego rodzaju są najbardziej widoczne bodaj na Rzeszowszczyźnie, gdzie mankamenty były największe. W okresie powojennym powstały tutaj setki klubów prasy i książki, dziesiątki nowoczesnych szkół, wiejskich domów kultury, bibliotek, pomieszczeń kinowych. W zasięgu oddziaływania telewizji i radiofonii znajduje się niemal całe województwo. Od kilku lat Rzeszów stał się ośrodkiem akademickim, z dobrą perspektywą rozwoju. Dziś rzeszowskie wyższe uczelnie kształcą 3600 studentów. Za dwanaście lat będzie ich co najmniej dziesięć tysięcy. Narodziło się w Rzeszowie środowisko pracowników naukowych, którego liczebność stale wzrasta. Umacnia się też środowisko literackie, plastyczne, muzyczne, dziennikarskie, pracowników kultury. Za kilka miesięcy zostanie zakończona wielka inwestycja w wojewódzkim mieście — Zakłady Graficzne. Na Drabiniance powstanie miasteczko akademickie. W niedługim czasie województwo wzbogaci się o dodatkowe tytuły prasowe.

Prawdą jest również i to, że zaległości w tej dziedzinie są jeszcze ogromne w rzeszowskim terenie. Miliony złotych inwestycji w bieżącej i przyszłej pieczętacie wzmożają jedynie apetyty. I taki proces przemian obserwuje się w całym kraju.

Jednak nie tylko inwestycje są stymulatorem procesów rozwojowych socjalistycznej inteligencji jako warstwy społecznej. Ruchliwość umysłowa wymaga jakościowo nowych warunków, a mianowicie takich, gdzie wymiana myśli nie napotyka barier w postaci biurokratycznych ograniczeń, za-

(Ciąg dalszy na str. 7)

Ryszard Dzieszniński

„SŁONCESŁAW”

W 1929 roku przybył do Krakowa wśród dziesiątków młodych rówieśników Franciszek Frączek — syn chłopca z Żolyni, „świeżo upieczony” absolwent łańcuckiego gimnazjum. Przybył — tak jak oni wszyscy — aby zdobywać dalszą wiedzę. Ale podczas gdy synowie chłopcy szli przede wszystkim na

słom klas posiadających. Różni nieudolni naśladowcy Matejki i Kossaka ulegali w swej twórczości tanemu, sentymentalnemu patriotyzmowi. Część artystów bezkrytycznie przyjmowała kosmopolityczne prądy płynące z Zachodu, sądząc, że co przychodzi z Paryża, jest szczytem nowoczesności w ma-

banalnych w swej treści i formie obrazów.

W tym czasie pojawił się w Krakowie Stanisław Szukalski, znakomity rzeźbiarz, uczeń prof. Konstantego Laszczki. Szukalski powrócił właśnie z Ameryki, gdzie ożenił się z córką milionera, wbrew woli jej rodziców, a potem nie przyjął posagu. Magnat prasowy Hearst, zachwycony talentem rzeźbiarza, przez dłuższy czas lansował jego nazwisko na łamach swej prasy, usiłując dowieść światu, że nie było od czasów renesansu znakomitszego artysty. Szukalski postanowił dokonać rewolucji w krakowskim środowisku artystycznym. W szeregu publicznych wystąpię przeciwstawił się systemowi kształcenia i wychowywania młodych artystów. Postulował zniesienie akademii, na których kształcenie plastyczne szło dotychczas utartym schematem. Przyszył artysta wyrabiał w nich swoje umiejętności malarskie drogą studiowania martwej natury i przez szkice modeli. Szukalski proponował wprowadzenie tzw. twórczości, w których malarze powinni rozwijać przede wszystkim wyobraźnię. Za naczelne zadanie sztuki Szukalski uważał opiewanie bohaterów ludzkości i ich czynów oraz podejmowanie przez artystów tematów obrazujących rozwój cywilizacji. Pragnął przywrócić sztuce godność kampańską i wykorzystać w pełni jej możliwości uszlachetniającego oddziaływania na ludzkosć.

Wśród wielu słusznych koncepcji, które reprezentował, było jednak równie wiele myśli balamutnych, a nieraz wręcz szkodliwych politycznie. Szukalski na własny użytek wielił np. Mussoliniego i wykonał nawet jego pomnik. Z drugiej znowu strony był zaciekle antykolonialistą. Wskutek tych poglądów władze brytyjskie nie udzieliły mu wizy wjazdowej do Indii, gdzie oczekiwał na niego Rabindranath Tagore, słynny poeta i myśliciel, pragnący powierzyć mu kierownictwo Instytutu Sztuki w Kalkucie.

Szukalski wniósł do krakowskiego środowiska artystycznego ożywczą myśl. Młodemu dał entuzjazm, pokazał im, że nie wolno kroczyć utartymi ścieżkami, że należy walczyć o nowe i lepsze jutro w sztuce. Za Szukalskim poszli ci najbardziej oddani radykalnym ideom społecznym.

W grupie szukalszczyków znalazł się również Franciszek Frączek. Wprowadził go tam Marian Konarski, artysta, który w 1930 roku wstawił się wystawieniem w

(Ciąg dalszy na str. 6)



Franciszek Frączek — „Spletany”.

teologię, do szkoły oficerskiej, albo — w mniejszej liczbie — na uniwersytet — Frączek zapisał się do Akademii Sztuk Pięknych. Od najwcześniejszego dzieciństwa zdradzał zamiłowanie i talent do rysunku. Był z tego znany już w gimnazjum.

Już pierwsze miesiące na uczelni rozczarowały młodziutkiego adepta palety i pędzla. W Akademii panowało wszechwładnie przekonanie, że sztuka powinna służyć gu-

larstwie. Inna znowu grupa malarzy — przeważnie starszego pokolenia — hołdowała pojętemu wąskotrójcyonalizmowi, nazywając go „realizmem”. W sumie Frączek mógł odnieść wrażenie, że w polskim malarstwie panuje zastój, że sztuka stała się narzędziem klas posiadających i przeszła prawie całkowicie na ich usługi, dostarczając fabrykantom, właścicielom domów handlowych oraz sferom ziemianiskim „lekkostrawnych”, acz

mosiężne trąby, za orkiestrą przeżyła się w marszu honorowa kompania złożona z młodziutkich podchorążaków, za nią — poprzedzani pocztami sztandarowymi — szli oni, równym, twardym krokiem odmierzając odległość do pomnika, jakim miasto uczciło ich walkę i bohaterstwo oraz pamięć ich poległych kolegów.

Szli, jak kiedyś — pułkami. Na czele dawny zastępca dowódcy brygady ppłk Aleksander Kłos. Za nim, kolejno, w zwartych szeregach oficerowie, podoficerowie i żołnierze 58, 63 i 78 pułku artylerii przeciwpancernej. Kilku — do dziś pozostających w wojsku — w mundurach, większość po cywilnemu, ale wszyscy z licznymi odznaczeniami na piersiach. Szli pięknym, marszowym krokiem, wyprostowani, zespoleni żołnierskim braterstwem i przyjaźnią, owiani duchem tradycji, które sprawiły, że spotkali się po latach na zlocie kombatantów brygady zorganizowanym przez tomaszowski LOK.

Na blisko 250, którzy ścignęli nad Pilicę z całej Polski, 45 przywiódł ze Stalowej Woli, specjalnym autobusem wypożyczonym na tę okazję przez Hutę Wincenty Chudzik, kilkunastu przyjechało pociągiem z Niska, kilku z Tarnobrzega, a nawet z Rzeszowa. Mieszkańcy północ-



Spotkanie po latach (1968 r.) byłych żołnierzy 14 Brygady.

nych terenów naszego województwa stanowili dużą część składu osobowego brygady i na zlocie byli najliczniejszą reprezentacją terenową.

Siedzimy w budynku dawnych koszar brygady, w którym mieszciliśmy się obecnie szkoła zawodowa i wspominamy dawne dzieje. Nie starczy nam czasu na tę

rozmowę, bedziemy ją kontynuować w Nisku, dzień po dniu odtwarzać dzieje brygady, jej frontowy szlak, przywoływać przeżycia tamtych dni nad Nysą, pod Nieską, Dauban, Budziszynem. Zanim jednak przedstawimy to, co wspólnym wysiłkiem ustaliliśmy, pozwól czytelniku, że zaprezentuję ci moich rozmówców:

WINCENTY CHUDZIK, plutonowy, dowódca działonu 2 baterii 58 pułku artylerii przeciwpancernej, obecnie mistrz walcowni blachy Huty „Stalowa Wola”.

ADAM JUREK, plutonowy w sztabie 78 pułku art. ppanc., dziś pełnomocnik Banku Rolnego w Nisku.

LEOPOLD JUREK (brat Ada-

ma), działonowy w 4 baterii 78 pułku art. ppanc., obecnie pracownik Zakładów Mięsnych w Nisku.

STANISŁAW PTAK, starszy zwiadowca w plutonie kierowniczym 3 baterii 58 pułku art. ppanc., obecnie rolnik.

EMIL STRAZAN, kapral, dowódca działonu w 4 baterii 78 pułku art. ppanc., obecnie główny księgowy w GS Nisko.

STANISŁAW WATRAS, kapral, dowódca drużyny łączności w plutonie kierowniczym 58 pułku art. ppanc., obecnie mechanik precyzyjny w Hucie „Stalowa Wola”.

A oto ich opowieść o dziejach i walkach brygady.

Formowanie rozpoczęła we wrześniu 1941 roku na Lubelszczyźnie w okolicach Rejowca i wtedy trafili do niej „kupieni” przez wysłanników dowództwa w 5 zapasowym pułku stacjonującym na Majdanku. W wojsku znaleźli się wcześniej, wkrótce po wyzwoleniu północnych terenów Rzeszowszczyzny przez Armię Radziecką. Poszło ich wtedy do szeregów mnóstwo chłopaków, część do formującej się w Rzeszowie 10 dywizji piechoty, kilkuset zaś do 5 zapasowego

(Ciąg dalszy na str. 6)

Kartki dla Ewy

MIESZKANIA

Własne mieszkanie to skarb. Marzy o nim wielu ciułając pracownicy grosz do grosza. Spółdzielni mieszkaniowych coraz więcej, rosą wkłady w książeczkach PKO, ale na wymarzone własne lokum wciąż jeszcze czeka się długo.

Zaległości z tego tytułu są bardzo duże. Blisko 400 tysięcy osób mających otrzymać mieszkanie z puli spółdzielczej do roku 1970 wprowadzi się do nich ze znacznym opóźnieniem. Stąd też kwestia mieszkaniowa jest problemem ciągle dyskutowanym, pozostającym w centrum uwagi partii i rządu. Tezy zjazdowe mówią, że w latach 1971-75 powierzchnia mieszkalna zwiększy się około 40 proc. przy równoczesnym polepszeniu jej standardu i funkcjonalności. Będzie to blisko 4 miliony izb więcej. Perspektywy dobre. Sporo ludzi przestanie gnieździć się w ruderach, sublokatorskich apartamentach a 900 złotych miesięcznie. Skończy się era ślepych kuchni, wielkości klatek na królików które są zmorem wszystkich kobiet. Mino garmażerii, stołówek i szybkowarów w każdym domu coś się pirasi. Zapachy wiszą w powietrzu. Jak wietrzyć mieszkanie, skoro praktyka dowodzi, że wentylator okna nie zastąpi? Ideałem dla kobiet jest jadalnia-kuchnia, w której wszystko znajduje się pod ręką, gdzie nie traci się czasu na przenoszenie naczyń i wiktuałów z miejsca na miejsce. Chcemy, aby wnętrza, w jakich będziemy mieszkać były ładne, wygodne, a nade wszystko pomysłowo rozwiązane architektonicznie. Nie jesteśmy też krasnoludkami — miniaturowe pokoiki o powierzchni 4 metrów kwadratowych stanowczo nie wystarczają. W lilipuciej izdebce nie stanie tapczan ani szafa, co najwyżej niewielki pomniczek architekta. Będzie się doń wybrzydzać cała rodzina za różne budowlane nonsensy: pokoje w amfiladzie, gdzie jeden domownik przeszkadza drugiemu, łazienki wspólne z WC, akustyczne ściany, okna pod sufitem, rury, grzejniki, liczniki i kontakty umieszczone tak, że diabli człowieka biorą. Mieszkanie to nie płaszcz, który jak się znuży nicujemy, przerabiamy. Ściany trudno przestawiać, nie wiadomo, która nośna, która działowa i czy pod młotkiem co nie pęknie.

Zgromadzenie funduszy na własne cztery kąty to wielki wysiłek finansowy dla lokatora. Miliony mieszkań to miliard złotych z państwowej kieszki. Zobowiązują projektodawców i wykonawców.

Urządzenie wnętrza to sprawa odrębna. Ograniczają nas normy metrażowe, więc każdy centymetr powierzchni mieszkalnej winien być racjonalnie wykorzystany. Sklepy meblarskie wciąż jednak handlują oibryzmami gratami nie nadającymi się do małych wnętrz. Gdzie są lekkie, tanie i estetyczne meble segmentowe? Dwupoziomowe szafy, regały, stoły składane — zdobywamy przy wielkim szczęściu i znajomościach u ekspedientów. Sama bezskutecznie od lat poszukuję piętrowego łóżeczka. Nie ma. W zamian oferują mi kombinat tapczanowo-szafowy dziwnie przypominający rodzinny sarkofag. Pozostają wytwórcy prywatni. Meble piękne, starannie wykonane — oglądałam na Targach Meblarskich w Kalwarii — Lanckoronie. Tylko te ceny. zerkanie człowieka do katalogu i zimno mu się robi. 30, 40 tysięcy złotych... nie dla zwykłego śmiertelnika, który liczy na raty „ORS” i pożyczki w kasie koleżeńskie. Wygrane w Toto-Lotka rzadko chodzą po ludziach, a urządzić dom chciałoby się tanio i wygodnie.

BEGA

„KACPEREK”
po wakacjach

(Ciąg dalszy ze str. 5)

kontraktów. Wiele osób z naszej kadry aktorskiej mieszka poza Rzeszowem i dlatego przedstawienia musimy często uzgadniać z rozkładami jazdy pociągów, autobusów... Żywimy jednak nadzieję, iż w oddanym do użytku Hotelu Aktora znajdzie się miejsce dla najbardziej potrzebujących osób i z naszego zespołu. Wylimitowanie tych przeszkód pozwoli nam zająć

się podejmowaniem ambitniejszych programów zarówno dla dzieci, jak i dorosłych. Nie znaczy to oczywiście, że teraz nie mamy ambicji — bo właśnie przygotowujemy się do organizowanego przez Ministerstwo Kultury i Sztuki Festiwalu Teatrów Lalek z okazji 25-lecia Polski Ludowej. Dołożymy starań, aby w tej konfrontacji doświadczeń artystycznych zapisać się na liście dobrych zespołów.

Wypada więc życzyć „Kacperkowi” sukcesu na ogólnopolskim przeglądzie Teatrów Lalek i powodzenia w codziennej pracy.

Rozmawiała:

JUSTYNA WOS



Odpoczynek

Fot. M. KOPEC



TOMASZ BAK — muzyk — solista PPIE Estrada w Rzeszowie.

WIDNOKRĄG
ODPOWIADA

ARTEMIDA: Z przyjemnością witamy ponowne nawiązanie przez Panią kontaktu z naszym działem. Nadane wiersze są czyste w nastroju, kulturalne i obrazowe. Może jeszcze za mało oryginalne i za mało skondensowane myślowo. Pojawiają się w nich sformułowania mało odkrywcze i świeże, jak np. „łęcza rozkolysanych kropel”, „szma ragdy czarnych kropel rosy”. „biała brzoza z listkami utkanymi delikatnością ucuć” itp. Trzeba się troszczyć o większą dyscyplinę, precyzyjnie określić i epitetów w wierszu, gdyż używa ich Pani za dużo i za mało trafnie. Radzimy dalej pracować nad kształtowaniem własnego wyrazu w wierszach.

KUBUŚ: Pisze Pani: „Ryby płotkują ZAWZIECIE // słońce świeci NIEWZRUSZENIE // dzień dźwięga MAŁE szczęścia // NIEWIELKIE smartwienia... Czy nie sadyzi Pani, że za dużo tu waty słownej? To osłabia wymowę wiersza, rozładnia go. Zdarzają się także w wierszach zdecydowane prozaimy, np. „Bo jeśli człowiek doprowadzi do tego // że drugi człowiek // wpada w depresję graniczącą z obłądkiem... Ale obok tych mieliza są w Pani utworach fragmenty interesujące i przekonujące. Zbyt wyraźnie widać zabiegi konstrukcyjne w wierszach, lecz jest już lepiej niż poprzednio.

E. SZ. PRZEMYSŁ: Pańskie mi-gawki liryczne nas zainteresowały. Są skupione i dojrzałe mimo pewnych potknięć warsztatowych. Prosimy o większy zestaw wierszy i informację o swojej osobie.

W. J. M. PRZEMYSŁ: Pisze Pan, że wiersz, który otrzymaliśmy jest pierwszym Pana utworem. No, cóż! Całkowicie potwierdza to w tym przypadku sentencja „pierwsze knoty za płoty”. Sądymy, że następne także. Nie wróżymy Panu żadnego powodzenia w twórczości poetyckiej.

Współczesny antyklerykalizm

(Ciąg dalszy ze str. 2)

Ograniczony został również w swym zasięgu antyklerykalizm polityczny. Jeśli niegdys większość kleru bezpośrednio powiązana była z partiami prawicy, co musiało prowadzić do konfliktów z chłopami i robotnikami, to współcześnie sytuacja zmieniła się radykalnie. Nie ma u nas ugrupowań politycznych o charakterze antysocjalistycznym, nadto w politycznej postawie znacznej części kleru w ciągu dwudziestu kilku lat istnienia Polski Ludowej nastąpiły znaczne zmiany. Wyraża się to w lojalnej postawie wobec państwa i ustroju socjalistycznego ogromnej większości duchowieństwa, a wśród znacznej jego części w postawie otwartej afirmacji socjalistycznych stosunków społecznych.

Jedynie część wyższej hierarchii holduje opozycyjnej postawie politycznej i w tym też wąskim kierunku kieruje się polityczny antyklerykalizm nie tylko ludzi świeckich, lecz i poważnej części księży, którzy uznając autorytet religijny swych biskupów nie godzą się z ich wyborem politycznym. Przykładem może być bojkot zakazu udziału księży w odsłonięciu pomnika Jana XXIII, wydany przez władze kościelne.

Stosunkowo żywotny jest jeszcze antyklerykalizm fiskalny, co łączy się z wysokimi opłatami za usługi religijne, aczkolwiek nie przybiera

on tak drastycznych form, jak to miało miejsce w latach drugiej niepodległości, kiedy to każda złotówka oddana duchownemu ciążyła poważnie na samej możliwości biologicznej egzystencji.

Tak więc współczesny antyklerykalizm jest zjawiskiem zdradzającym tendencję do stopniowego obumierania, w miarę jak obumierają i znoszone są jego społeczne przesłanki, w miarę tego jak zmienia się struktura społeczna i psychika ludzka.

Natomiast charakterystyczne zjawisko, w jakiejś mierze nowe w tej dziedzinie stanowią narodziny antyklerykalizmu wewnątrzkościelnego, na tle sporu o miejsce kościoła w życiu narodu i społeczeństwa. Wyrasta on ze sporu między tymi środowiskami kościelnymi, które głoszą konieczność koncentracji uwagi Kościoła na sprawach samej religii i Kościoła, a tymi kołami, które wierne tradycyjnym dążeniom nie chcą rezygnować z aspiracji do podporządkowania swoim wpływom także pozakościelnych i pozareligijnych dziedzin życia społecznego.

Antyklerykalizm jako zjawisko społeczne może więc wygasnąć dopiero wtedy, gdy kierownicze ośrodki kościelne przyjmą konstruktywną płaszczyzną współżycia z państwem i społeczeństwem, a nie konfliktową.

ANDRZEJ S. POPIELSKI

ZDARZENIA
TYGODNIA

W Wydziale Kultury Prez. WRN odbyła się 4 bm. konferencja dyrektorów placówek wojewódzkich, podległych temu resortowi. Uczestnicy spotkania złożyli informacje na temat przebiegu dyskusji przedzjazdowej oraz o realizacji zadań postawionych przed reprezentowanymi przez nich placówkami w związku ze zbliżającym się V Zjazdem partii. Następnie odbyła się dyskusja nad wyżej wymienionymi punktami.

W chwili obecnej trwają przygotowania do inauguracji roku kulturalnego 1968/69, która, jak wiadomo, w naszym województwie odbędzie się 16 września.

W powiatach odbywają się narady aktywu kulturalno-oświatowego, na których omawiane są zadania przypadające do realizacji w nowym roku oraz sposoby ich realizacji.

W niektórych miejscowościach, np. powiatów: debieckiego, przemyskiego, rzeszowskiego, sanockiego i jasielskiego dobiegają końca prace wykończeniowe w nowo wznoszonych placówkach kulturalnych, które zostaną oddane do użytku z okazji inauguracji.

Wydział Propagandy KW PZPR, WKZZ i Klub Wojewódzki Redaktorów Gazet Zakładowych zorganizowały w dniach 3 i 4 bm. seminarium szkoleniowe redaktorów tych gazet i radiowców zakładowych.

Zajęcia poświęcono m. in. omówieniu i przedyskutowaniu aktualnych zadań w świetle przygotowań do V Zjazdu partii, analizie publikacji poświęconych wydarzeniom marcowym w Polsce oraz dyskusji nad tezami KC PZPR.

Uczestnicy w liczbie ponad 30 osób zapoznali się także z planami pracy niektórych radiowców zakładowych, wybranymi zagadnieniami sytuacji międzynarodowej oraz językowymi.

Zapowiadana wcześniej wystawa malarstwa białostockich artystów jest już czynna w rzeszowskim Domu Sztuki. Dzięki zapoczątkowanej wiosną współpracy Biur Wystaw Artystycznych naszego miasta i Białegostoku zwiedzający mają okazję zapoznać się z twórczością trzech autorów a mianowicie: Mikołaja Wołkowskiego, Stefana Rybiego i Jerzego Łabanowskiego.

Pierwszy z nich, doświadczony już twórca, prezentuje prace nacechowane dużą dozą poetyki, a drugi rozległe możliwości operowania fakturami i materią malarską. Jerzy Łabanowski przedstawia w Rzeszowie prace z pogranicza surrealizmu.

Koło Sprzedawców „Ruch” i Oddział Rejonowy „Ruch” w Rzeszowie zorganizowały ostatnio szkolenie sprzedawców gazet, zatrudnionych w kioskach. Zostali oni zapoznani z sytuacją polityczną na świecie, tezami na V Zjazd PZPR a także zasadami reklamy. Wiele uwagi poświęcono także sprawie podniesienia poziomu sprzedaży gazet ze szczególnym uwzględnieniem realizacji podjętego czynu zjazdowego — zwiększenia o 20 proc. sprzedaży centralnej prasy partyjnej.

Z początkiem roku szkolnego rozpoczęły działalność dwie nowe otwarte Państwowe Szkoły Muzyczne I stopnia, tj. w Łańcucie i Przeworsku. Są to tzw. szkoły rozwojowe, posiadające w tym roku szkolnym tylko klasy pierwsze. Zastępują one w tych miastach działające dotychczas Państwowe Ogniska Muzyczne. Również filia rzeszowskiej Średniej Szkoły Muzycznej w Przemysłu uzyskała status samodzielnej placówki.